

SŁOWO CZĘSTOCHOWSKIE

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENA PRENUMERATY: Miesięcznie z odnośzeniem do domu lub z przesyłką pocztową 2 złote. — **Cena pojedynczego numeru 10 groszy.** — To czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędnościowej Nr. 307.955 — — — — — Kiosk przybiera codziennie od godziny 8 — 10-ej i od 17 — 18-ej.

Redakcja i Administracja: Częstochowa, ul. P. Marji 32. Telefon 22-00. Radomsko, Częstochowska 9.

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetry przed tekstem 40 gr. W tekście, za tekstem i nadesłane 30 groszy. Drobne ogłoszenia wyraz po 10 gr. Najtańsze ogłoszenie drobne zł. 1.00. Ogłoszenia zagraniczne 100 proc. drożej. Ogłoszenia skóśne, fantazyjne, tabelaryczne i bilansowe o 50 proc. droższe.

WYROK SPOŁECZEŃSTWA W procesie „Centrolewu“.

Wyrok osadzający przywódców „Centrolewu“ stał się prawomocny. Najwyższa instancja wymiaru sprawiedliwości zatwierdziła osady dwóch instancji niższych: sądu okręgowego i apelacyjnego. Przez dwa lata prawowali się oskarżeni, kilkakrotnie starali się przekonać niezależne sądy, że zarzucone im aktem oskarżenia czyny, powinny im uść bezkarnie. Było to jednak zupełnie bezskuteczne. Bo po każdym przewodzie sądowym zapadł wyrok potępiający.

Lecz w miarę jak czas upływał od owej pamiętnej decyzji jesienią 1930 roku, gdy rząd pomajowy postanowił przerwać pasmo antypaństwowych kno-wań i aresztował przywódców stronnictwa „konferencji” — usiłowania, by z aresztowań i procesu karnego Ruć kapitał agitacyjny, odzywał się coraz słabszym echem w społeczeństwie. Niebawem też zupełna obojętność szerokich mas pokryła milczeniem te gorączkowe usiłowania skapitalizowania na korzyść partii „sprawy brzeskiej”.

Coraz silniej ukrzepiało się w społeczeństwie przekonanie, że unieszkodliwienie kno-wań konfederacyjnych ludzi, występujących jako zespół partyjny, zwany „Centrolewem”, było koniecznością państwową. Społeczeństwo odwróciło się plecami od bohaterów rynku Kleparskiego w Krakowie, pozostawiło ich własnemu losowi... Każdy epizod w tem przeszło dwuletnim prawowaniu się podsądnych z rzecznikami sprawiedliwości budził coraz mniejsze zainteresowanie — a ostateczny wyrok, jaki właśnie zapadł, przyjęła opinia publiczna nietylko z zupełnym spokojem, ale również i w poczuciu, że tak, a nie inaczej stać się musiało, że zadość się stało prawu, które z nieubłaganą konsekwencją trafia zarówno uwiedzionych, jak i uwodzących, zarówno ciurów partyjnych jak i wielmoży, zarówno tych, którzy uwieść się dają do czynów, kolidujących z prawem jak i tych, którzy są moralnymi sprawcami takich czynów.

Bo to było właśnie istotą tej „sprawy brzeskiej”, że do odpowiedzialności zostali pociągnięci i osadzeni nie pionkowie, nie szaraczkowie — ale szefowie i działacze główni partii, ludzie o głośnych nazwiskach, ci właśnie, którzy z tej racji liczyli na bezkarność. Zdało się im, że władze odrodzonej Polski nie zdobędą się na to, aby ich przekazać karzącą sprawiedliwość. Przeliczyli się w tem gruntownie. Rząd pomajowy właśnie ich pociągnął do odpowiedzialności, a nie ich ofiary, nie tych, którym w ręce wpychali żagiew buntu.

W chwili, gdy do twierdzy w Brześciu odstawiono luminary konferencji, mogło się niejednemu wydawać, że jaka szczerba ukaże się w naszym życiu publicznym, jeśli w niem zabraknie kilku-nastu gębaczy, jeśli zostanie unieruchomione krzykactwo. Okazało się jednak wprost przeciwnie, że bez tych luminary partyjnych nawa państwowa omija o wiele składniej niebezpieczne rafy, że ci, którzy sterują nią, mogą działać o wiele skuteczniej.

Ostatnie trzy lata — te właśnie, które upłynęły od czasu, gdy w Brześciu

osadzono przywódców „Centrolewu” — zaznaczyły się w Polsce nietylko narastaniem tak ważnego w dobie kryzysowej czynnika stabilizacji stosunków wewnątrz-politycznych, ale również i skutecznej walki z naporem trudności gospodarczych, wreszcie znamienitą poprawą naszej sytuacji na forum międzynarodowym.

Okazało się, że blagą były defetystyczne wykrzykiwania na rynku Kleparskim, że okłamywali społeczeństwo Witosy i Liebermany, gdy podawali się za „ratowników” skołataną nibyto nawy państwowej Polski. Okazało się bowiem,

2 miliony 800 tysięcy uzbrojonych szturmowców niemieckich.

Niemcy mogą rzucić w ciągu 10 godzin 200 tysięcy szturmowców nad granicę Polski.

Pułkownik Mange w „Petit Parisien” stwierdza, że Niemcy rozporządzają obecnie 2.800 tysiącami żołnierzy w organizacjach szturmowych. Są oddziały regularne, wyćwiczone, umundurowane i uzbrojone całkowicie. Jakkolwiek Traktat Wersalski zabrań Niemcom przeprowadzania środków mobilizacyjnych, to Niemcy niepotrzebują obawiać się tej kłauzuli: przeszło 200 tys. szturmowców zebrało się w Norymberdze a 180 tys. w Tempelhofie. Niemcy zdolni są dzisiaj zapomocą pociągów i samocho-

Porozumienie francusko-włoskie.

PARYŻ. Z polecenia rządu francuskiego Germain Martin przeprowadził w Genewie szereg rozmów w sprawie porozumienia francusko-włoskiego dla od budowy ekonomicznej państw naddunajskich. Dziś rano Germain Martin powiadomił Paul Boncoura, iż doszedł do porozumienia co do celowości zamierzonego projektu. Należałoby obecnie przystąpić do narad między kancelarjami wszystkich zainteresowanych państw.

Rząd włoski przed kilku dniami wyraził życzenie, by się zebrała jaknajszybciej nowa konferencja, która byłaby

Dramatyczne sceny podczas katastrofy w synagodze rumuńskiej.

BUKARESZT. W piątek, w wigilję żydowskiego święta pojednania, synagoga Cal. Grivitei przepełniona była ludźmi. Gdy rozpoczęła się uroczysta modlitwa „Kol-Nidre”, będąca aktem skruchy za grzechy, a kantor wymawiał słowa „Dziś jest dzień wielkiego sądu bożego, na którym rozstrzyga się, kto ma zginąć wskutek ognia, wody i epidemii” — zgasty nagle wszystkie światła. W przepełnionej synagodze powstała panika. Wtedy padł okrzyk kobie ty: pali się!

Na ten temat będziemy jeszcze rozmawiać. Bułgarski temperament Dymitrowa.

LIPSK. — Dwunasty dzień procesu rozpoczął się 20-minutowym opóźnieniem. Komunikują iż od wtorku rozprawa kontynuowana będzie w gmachu Reichstagu w Berlinie.

Sędzia odczytuje zeznania świadka Hermera, co do częstych schadzek oskarżonych Bułgarów Popowa i Dymitrowa w lecie 1932 i na początku 1933

że bez nich jest właśnie o wiele lepiej. Ze od chwili, gdy przestali swą destrukcyjną działalność, aparat państwowy funkcjonował coraz sprawniej, a ochrona dóbr materialnych i moralnych Polski była coraz skuteczniejsza.

O tem dziś społeczeństwo wie. O tem przekonało się z czynów i działań pozytywnych tych, którzy w maju 1926 roku przyjęli na siebie odpowiedzialność za losy państwa. Choćby z tego przepięknego nurtu ogólnego zaufania, jaki przepłynął cały naród, gdy rząd zaapelował doń o pożyczkę.

I to są właśnie przyczyny, dla których ogół przestał się wzruszać osobistym losem oskarżonych w procesie „Centrolewu” — a teraz żywi głębokie przekonanie, że tak, jak się stało, stało się najlepiej dla Polski. M.

dów przetransportować 200 tys. szturmowców nad granicę francuską i taką ilość nad granicę Polski. Miarą uzbrojenia może posłużyć fakt, że w jednym tylko garnizonie na granicy wschodniej znajduje się 50 tys. karabinów ręcznych, 4.500 maszynowych. Oddziały szturmowe są rdzenną armją niemiecką. Ogółem armja niemiecka w organizacjach wojskowych i Reichswehry stanowi 2.800 tysięcy ludzi: oddziały szturmowe i Stahlhelmu — 2 miliony, Reichswehra 140 tysięcy i Schupo 140 tysięcy.

dalszym ciągiem konferencji w Stresie. Paul Boncour rozmawiał na ten temat z baronem Alois'm przed jego wyjazdem do Rzymu. Rząd francuski pragnął odsunąć narazie wszelką myśl o konferencji do chwili osiągnięcia zasadniczego porozumienia w uprzednich rozmowach dyplomatycznych. Istnieją bowiem jeszcze pewne różnice w poglądach rządu francuskiego i włoskiego co do kilku punktów, a w szczególności co do taryf preferencyjnych, zalecanych przez rząd włoski.

Wszyscy rzucili się do ucieczki, ktoś wybił szybę, co jeszcze większą wywołało panikę. U drzwi wejściowych powstało kłębówisko ciał, tratowano się wzajemnie.

Napór kobiet na galerji spowodował załamanie barjerki — kobiety runęły na tłoczących się mężczyzn. 10 kobiet zginęło — 30 jest ciężko rannych.

Jak już donosiliśmy powodem katastrofy było krótkie spięcie, spowodowane wadliwością instalacji elektrycznej.

r. w lokalu Bayernhol w Berlinie, gdzie miano ich widzieć w towarzystwie hollendra van der Luebbe.

Zapytany van der Luebbe oświadczył, że lokalu tego nie zna i w nim nigdy nie był.

Dymitrow natomiast przyznaje się do częstych bytności w tym lokalu, zaznacza jednak dobitnie, że niechaj to so-

bie specjalnie zanotują oskarżyciele publiczni, że z komunistami niemieckim tam nie przesiadywał i że żaden ze świadków, którymi zρέcznie posługuje się teraz prokurator Parisius, nie mógł go tam widzieć. Krytycznego dnia zaś był w Monachjum.

Również Popow zaprzecza, dodając, że zeznania Hermera są od początku do końca zmyślone i stanowią bezczelne kłamstwo.

Dalszy ciąg rozprawy poświęcony jest badaniom alibi Tanewa i Popowa, z których ostatni, jak stwierdza akt oskarżenia, zauważony miał być krytycznego wieczoru w chwili ucieczki z gmachu Reichstagu. Bułgarzy wykazują całkowitą bezpodstawność czynionych im zarzutów. Od godziny 13 do 23-ej pozostali razem, byli mianowicie w jednej z restauracji przy ulicy Francuskiej, a następnie w kawiarni „Mocca Efti”, póź niej zaś w kinie.

Dymitrow kilka razy ściiera się z nadprokuratorem Wernerem.

Nadprokurator: — Co oskarżony Dymitrow robił w Monachjum dnia 27 lutego 1933 roku?

Dymitrow ironicznie: — Czytał pan moje oświadczenie pisemne z maja, które zawiera odnośne okoliczności.

Nadprokurator: powtórnie powtarza pytanie.

Dymitrow głośno: — czytał pan — tak lub nie?

Przewodniczący: — Dymitrow, niech pan natychmiast przestanie, ja pytam się teraz.

Dymitrow mówi: — Pojechałem do Monachjum 25 lutego, gdzie spotkałem się z jednym z kolegów bułgarskich, który wracał z Paryża. Tam pozostałem do dnia 27 lutego włącznie. Wieczorem około godziny 21 wyjechałem pociągiem pospiesznym do Berlina. Po drodze kupiłem gazetę i przeczytawszy wiadomość o podpaleniu Reichstagu, zaraz sobie powiedziałem, że jest to dzieło prowokatorów lub też faszystów niemieckich.

Po tych słowach powstaje nieopisana wrzawa. Dymitrow chce mówić dalej, sędzia jednak gwałtownie mu przerywa. Dymitrow protestuje.

Gdy wrzawa nieco ucichła, oskarżyciele publiczni ponownie zadają Dymitrowi kilka dalszych pytań, odnoszących się do znajomości, zawartej przez niego w pociągu, idącym z Monachjum do Berlina z pewną kobietą, której tenże miał się przedstawić jako literat szwajcarski nazwiskiem Hediger.

Dymitrow odpowiada, że gdyby powiedział wówczas tej pani prawdziwe nazwisko, panowie sędziowie mieliby te same wątpliwości. Ta rzecz jego zdaniem, nie odgrywa żadnej roli.

„Pytam raz jeszcze — wołał podniesionym głosem Dymitrow, — gdzie podział się protokół pewnej kobiety, która zeznać miała, że 26 widziany byłem w Berlinie w towarzystwie van der Luebbe? Kiedy podczas śledztwa wykazałem swe alibi co do tego dnia, usunięto ten kompromitujący was dokument zawczasu”.

Powstaje ponownie wrzawa. Dymitrow w końcu stara się raz jeszcze wykazać, że czasopismo „Międzynarodowa Korespondencja robotnika”, którego jest współpracownikiem, jest wydawnictwem legalnym, czytaniem przez każdego wybitnego polityka i dziennikarza, a nawet przez sztab narodowo-socjalistyczny.

Sędzia przerywa nagle Dymitrowowi i kończy rozprawę. Oburzony tem Dymitrow żegna sędziów słowami: — Na ten temat będziemy jeszcze rozmawiali...”

Minister Mościcki o stosunkach polsko-japońskich.

TOKIO. Nowy polski minister pełnomocny w Japonii, Michał Mościcki, oświadczył prasie, że Polska jest związana z Japonią bezpośrednimi węzłami natury intelektualnej i politycznej. Żaden z krajów nie omieszką rozwijać ducha przyjaźni, łączącego obydwie te państwa.

Nawiązując do stosunków gospodarczych, minister Mościcki stwierdził, że Polska jest głównym dostawcą wyrobów bawełnianych, importowanych przez Japonię. Organizacja transportu morskiego między Gdańskiem a Jokohamą ożywi niewątpliwie stosunki handlowe polsko-japońskie.

Minister zakończył wyrażeniem nadziei, że nowe stowarzyszenie japońsko-polskie oraz Izba Handlowa polsko-japońska, która ma wkrótce powstać w Warszawie, przyczynią się do wzajemnego zbliżenia obu państw.

Minister Titulescu w Warszawie.

WARSZAWA. Minister spraw zagranicznych, dr. Mikołaj Titulescu — przybywa do Warszawy dziś, w poniedziałek, w towarzystwie radcy prawnego rumuńskiego ministerstwa spraw zagranicznych p. M. Raincoviceanu i szefa swego gabinetu p. Minisora.

W związku z wizytą oficjalną ministra Titulescu w Warszawie przybył w niedzielę wieczorem z Bukaresztu do Warszawy zastępca dyrektora biura prasowego w rumuńskim ministerstwie spraw zagranicznych, p. Jan Dag, były attache prasowy poselstwa rumuńskiego w Warszawie, oraz trzech wybitnych dziennikarzy rumuńskich.

Komisarz rządowy w Piotrkowie.

(telef. z Piotrkowa).

Zarząd miasta w osobie mgr. Jabłońskiego i ławników: Niemeczka, Węgorzewskiego i Wajshoffa, oraz rada miejska zostały rozwiązane.

W tych dniach mianowany zostanie komisarz rządowy.

Niemcom grozi inflacja.

PARYŻ. Dzienniki francuskie zwracają uwagę na fatalny stan finansowy Niemiec. Walka z bezrobociem, którą

Wiedz, że żarówki „Helios”

są najlepsze
Hup a przekonasz się.

Dźwiękowe Kino-„LUNA” dawniej „Grand”

Dzisiaj i dni następnych. — Najlepsza kreacja aktorska. Najcudniejsza muzyka w filmie p. t. **Madame Butterfly**
W roli gł.: Najślyniejsza gwiazda **Sylvja Sidney**.
Nad program: Tygodnik Paramountu

prowadzi rząd Hitlera, zachwiała poważnie finansami Rzeszy.

Deficyt budżetowy Niemiec, wyrażający się ostatnio cyfrą 3-ch miliardów marek, nie może być pokryty drogą pożyczki zagranicznej.

Olbrzymi plan robót publicznych, realizowany przez Hitlera, zakończyć się może katastrofą finansową.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa Niemcy będą zmuszeni uciec się w najbliższym czasie do inflacji.

Hoover Komisarzem Ligi Narodów dla niemieckich emigrantów.

GENEWA. W związku z obradami jakie mają miejsce na terenie Ligi Narodów w sprawie zamianowania specjalnego komisarza Ligi dla uchodźców z Niemiec, wymieniają jako kandydatów na to stanowisko byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Hoovera oraz byłego gubernatora Filipin Teodora Roosevelta, bratanka obecnego prezydenta.

Generał Judenicz zmarł.

PARYŻ. Zmarł w Nicei w 71 roku życia generał dawnej armii carskiej, zdobywca Erzerumu, a późniejszy dowódca w walce z bolszewikami. Pochowany będzie obok grobowca wielkiego księcia Mikołaja.

W Olkuszu zredukowano 500 rob.

OLKUSZ (tel. wł.) Z dniem 16 bm. zostanie zwolnionych 500 rob., którym magistrat wymówił pracę z powodu wyzerpania się funduszy na zatrudnienie bezrobotnych.

Pierwsza w Polsce operacja odmładzająca system. Woronowa.

WARSZAWA (tel. wł.) W szpitalu SS. Elżbietanek w Mokotowie odbyła się niedawno pierwsza w Polsce operacja, systemem Woronowa. Zabiegowi odmłodzenia poddał się 56 letni arystokrata, który stracił siły żywotne przez chorobę. Operację przeprowadzał dr. Zaorski w asyście 5 lekarzy. Użyto 6-letniego pawiana, którego uspięno i przeszczerowano pacjentowi małpie gruczoły, podając go tylko zabiegowi znieczulającemu. Operacja trwała tylko 20 minut. Pacjent czuł się dobrze, odczuwając tylko słabe bóle w kościach, które wkrótce ustąpiły i pacjent po 10 dniach opu-

cił szpitali zdrow i pełen sił żywotnych.

Dr. Jan Zaorski złożył o pomyślnie dokonanej przez siebie operacji sprawozdanie Warszawskiemu Towarzystwu Lekarskiemu.

Ernest Dziura — redaktor „Deutsche Volksgemeinschaft” aresztow.

KATOWICE (tel. wł.) Z polecenia prokuratury katowickiej policja aresztowała 26-letniego Ernesta Dziurę, odpowiedzialnego redaktora „Deutsche Volksgemeinschaft”, wydawnictwa „Katowitzer Ztg.” za artykuł „Gefangen Deutsche Jugend Hitler Gefängnismauern”, gloryfikujący wybryki przeciwpolityczne młodych hitlerowców z Siemianowic. Dziurze grozi kara do 5 lat więzienia.

Tłumacz „Chłopów” Reymonta w Warszawie.

Na zaproszenie P. E. N. — Clubu polskiego przyjechał do Warszawy p. Jan Tomcsanyi, tłumacz wielu dzieł literatury polskiej na język węgierski. P. Tomcsanyi za tłumaczenie „Chłopów” Reymonta otrzymał w swoim czasie nagrodę polskiego P. E. N. — Clubu. P. Tomcsanyi pozostanie w Polsce około 3 tygodni.

Wezwania sądowe będą przybijane do drzwi.

Min. Sprawiedliwości opracowało nową instrukcję o doręczaniu wezwań sądowych. Instrukcja ta poleca w wypadku niemożności doręczenia wezwania odbiorcy, jego domownikom lub sąsiadom, przybijania do drzwi wezwania.

Pod biegunem coraz cieplej.

MOSKWA. Do Archangielska powrócił z podróży na daleką północ inżynier Datski, który prowadził specjalne badania w granicy wiecznego zamarzania gruntu.

Prowadził on swoje badania w rejonie Mezeni, przylądka Bubnowa, Olchowa i Mgły.

Prof. Datski stwierdził, że granica wiecznego zamarzania gruntu przesunęła się obecnie znacznie na północ. Badania prowadzone kilkadziesiąt lat temu przez prof. Schrenka wykazywały znacznie bliższą granicę zamarzania

gruntu, mianowicie koło Mezeni i to na głębokości około 2 m.

Obecnie ta granica przesunęła się bardzo daleko na północ, tak, że koło Mezeni nie zamarzają nawet błota. W ciągu ostatnich kilkadziesiąt lat, gdzie dawniej grunt był zamarznięty, obecnie powstały nowe tereny leśne.

Wyniki swych obecnych prac komunikuje prof. Datski leningradzkiej Akademii nauk.

Kapral rzucił ręcznym granatem w generała.

BUDAPESZT. Dzienniki donoszą o zamachu, jaki dokonany został na szefa rumuńskiego sztabu generalnego, gen. Lazarescu.

Pewien kapral rzucił granat ręczny na generała.

Stojący obok oficer służbowy zdołał granat w locie pochwycić i odrzucić granat na bok, jednak mimo to granat eksplodując, zranił w ramię generała Lazarescu, śmiertelnie zaś poranił oficera służbowego i 2-ch żołnierzy.

Taniej! Prędzej!

Losy do I klasy

do nabycia w szczęśliwej kolekturze

KANTOR WYMIANY I LOTERJI

J. Weksler

Aleja 6.

ciągnięcie I-ej klasy od 18 do 23 października

Cena 1/4 losu do klasy I-ej zł. 10.

„ 1/4 „ do wszyst. klas „ 40.

Dźwiękowy Kino-Teatr „STYLOWY”

Potężny dramat miłości, zemsty i poświęcenia dla ukochanej p. t.

BANITA w rolach głównych Mary Astor, Marlon Nixon i Ryszard Barthelmes.

Nad program: Tygodnik dźwiękowy Foxa oraz Kronika Dźwiękowa P. A. T. Szczegóły w afiszach.

KONKURS LITERACKI.

Poezje p. Selima Mirzy.

GRUZY.

Upadło moje życie w gruzy
I wicher rozwał serca pieśń...
A na ruinach się rozsiadła
Kobiercem czas pieśń...

Zwaliska tylko z mego domu
I pogrzebane w szale sny...
Zgliszczami mówią byle komu.

Płonąca żagiew wziął morderca
Noc była ciemna, wicher wył...
Zemsta mi leje żółć do serca,
Wokoło popiół, proch i pył...

WARSZAWO.

Cykl listów M. Dąbrowskiego.

EMDENA.

O Warszawo, pachnąca stolicą
Piszę łzawe swe wiersze przy winie
I przyglądam się martwym ulicom
Na prowincji, w zapadłej mieścinie.
Tu mnie dusi klasztorna ciasnota,
Co nie daje fantazji iść w przestrzeń...
Jakiś czar mię przesłodka omotał
Smutne serce w Twym gwarze umieszczę
Choć dzielą mię stacje, przystanki,
Od hałasu twych ulic, Warszawo,
Lecz ja tęsknię za tobą w złe ranki
Jak za bajką przecedną i łzawą.
Nieraz zrywam się nagle z pościeli
I kołyszę majaki swe nocą
Chciałbym lecieć i przestrzeń oddzielić,
Tylko nie wiem dlaczego i po co?
Gwar kawiarni mi tętni muzyką
Burzą krwi, nieziszczonych mych pragnień
Oszałamia, porywa mię dziko

Kwiat lotosu, co wyrósł na bagnie
Białą pierś swą tulący lekliwie
W chłodnej ziemi i rosie srebrzystej
Albo złote całuje igliwie
Jak dziewczyna miłosne swe listy.

Mnie nie dziwi, że ktoś Cię splugawił
I że zrobił z Anioła — Nędznicę...
Łajdak w knajpie Twe biodra wystawił
A ból popchnął Cię w mroczną ulicę.
Nie masz winy, sprzedajna Warszawo
Biedne dziecko o oczach chabrowych —
Cieszysz wiosną się, płońiesz zabawą
Szczęściem każdy dla Ciebie dzień nowy
Tylko ja tu mam smutny umierać
Tu mam zamknąć na zawsze powieki.

Słowa lasu jak kwiaty pozbierał
Śpiewający o wiosnie Arlekin
Kiedy pierś me rzeźić już zaczęła
Wstanę jeszcze, by zwrócić na prawo
Wzrok w Twą stronę z bezbrzeżną rozpaczną
Skarga, cudna, daleka Warszawo!

MARZENIA DZIEWCZĘCE.

Mała, różowa panienka
Snuje tęsknotę swą w jaśni
Marzy o cudnym rycerzu
Paziu zaklętym gdzieś w baśni.

Słońce przez okno się wkrada
Pachną w ogrodzie tak różę,
Śni cicho drżąc dziewczynka
O zamku, o szklanej górze.
Chciałaby pewnie cichutko
Marzyć rozkosznie bez końca
I tęsknić w szarej zadumie
Pod złotą pieśczęcią słońca.

Patrzy... i widzi rycerzy
Choć ja nie widzę ich wcale

Jeden drugiemu w pierś mierzy
Jeden drugiego rywalem!

Mała różowa panienko
Może Twe serce oziębnie
To nie rycerze się biją
Tylko w okienku gołębie.

Poezje Henryka Procha.

KOMEDJANCI.

Wtłoczył się na podwórce zespół oberwańczy,
Katarzyniarz, dziewczyna skacząca, bębniąca,
Zaskrzypiała rozgłośnie melodia gorąca
I młody akrobata wyskoczył — zatańczył.
Błazen z twarzą bieloną lalkę pieścił, niańczył,
Potem lizał płomienie, małe, zimne słońca,
A młody akrobata od końca do końca
Podwórza taniec nędzy rozpaczliwie tańczył.
Wił się w kłęby, przysiadł i walił piętami,
Z jedną dłonią przy boku, a z drugą przy skroni,
Śmiał się, tępo spoglądał na tłum pod murami,
A błazen z białą twarzą patrzącym się skłonił
I wraz z dziewczką bębniącą pozbierał potrosze
Z okien powyrzucane, starte, żółte grosze.

DWUDZIESTA PIERWSZA JESIEŃ.

Już rośnie we mnie moja dwudziesta pierwsza jesień,
Jak smukłej sosny pień, wydziera się pod niebiosą,
W radosnych niepokojach wciąż wyżej, krzepciej
pnie się

I wita ciemny dzień, wschodzący w rannych rosach.
Już płonie w głowie mojej i dymi się we włosach
I wiedzie mnie w ten czas serdecznych mych wnieścień,
W przedziwnie trudne boje zakłete w świata głosach,
Rosnąca ze mną wraz dwudziesta pierwsza jesień.
Zakwitnij mi swobodą, poznaniem i prostotą,
Mowo oczarowana szelestem żółtych liści,
Aby się dzień pochmurny przybliżył i odmienił,
By mi się cały świat odnowił i oczyścił,
O dojrzej mi, oporna wichurom, gromom i słońcom,
Dwudziesta pierwsza moja bolesna jesień

KRONIKA.

KALENDARZYK

Wtorek 10 października. Franciszka Wschód słońca o g. 5.57. Zachód g. 17.4.

Nad mogiłą.

Onegdaj odprowadzono na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. sędziego Stanisława Serednickiego.

W pogrzebie wzięli udział przedstawiciele sądownictwa z wiceprezesem Sądu Okręgowego, p. Kellerem na czele, palestry, urzędników sądowych, policji z komendantem Grabowskim na czele itd.

Przy dźwiękach orkiestry Straży Ogniowej kondukt żałobny skierował się na cmentarz, gdzie nad otwartą mogiłą w imieniu kolegów sędziów zagnał zmarłego em. sędziego Ziemięckiego, a w imieniu palestry mec. Plebanek.

W zrozumieniu ciężkich warunków.

Pod przewodnictwem komisarza m. Częstochowy, p. J. Mackiewicza, odbyła się w ub. czwartek w magistracie konferencja w sprawie uregulowania należności za dzierżawę placów podjazdowych, zajętych pod budki.

W konferencji przyjmowali udział, jako dzierżawcy sezonowi dewocjonaliści i drobni handlujący, posiadający na tym placu budki. Zapoznawszy się z naprawdę ciężkim stanem materialnym tych dzierżawców, p. komisarz zgodził się na zastosowanie wydatnych ulg przy spłacie należności z tytułu za ległej dzierżawy, oraz należności za rok bieżący, jako warunek zasadniczy stawiając jednak dotrzymanie przez dzierżawców terminów spłaty przyznanych rat ulgowych.

Jest to już drugie zastosowanie ulg w stosunku do płatników miasta: pierwsze dotyczyło ulg kanalizacyjno-wodociągowych.

Fabryka „Stradom“ redukuje 1200 robotników.

Jak się dowiadujemy, z dniem 7 b. m. fabryka „Stradom“ wypowiedziała 14 dni swym robotnikom. Redukcja ma objąć 1.200 robotników, temsamem stawiąc w obliczu nędzy około 1.000 rodzin. Wymówienie pracy fabryka „Stradom“ motywuje brakiem zamówień.

Na wykończenie osiedla zdrowotnego.

Komitet Rodzicielski przy państw. gimnazjum im. R. Traugutta wyteża energię celem przyspieszenia terminu wykończenia osiedla zdrowotnego dla wychowanków szkolnych w Olsztynie. Na ten cel w przyszłą sobotę, 14 b. m., w sali Rady Miejskiej, organizuje zabawę taneczną z oryginalnymi atrakcjami i smacznym oraz tradycyjnie tanim bufetem. Wstęp na zabawę po 1 złoty 50 groszy.

Należy przypuszczać, iż cel i miła sympatyczna zabawa zgromadzą liczną publiczność.

Inż. M. E. Poznański

Instalacje kanalizacyjno-wodociągowe i centralne ogrzewania.

Przeprowadził się na ulicę Aleja Wolności 18. — Telefon 24-62.

Kino - Teatr „Atlantic“

Dzisiaj i dni następnych. Potężny dramat erotyczny, produkcji so wieckiej, z udziałem najwybitniejszych sił Teatru Stanislawskiego w Moskwie:

Wiejskie grzechy

Oraz drugi program — Wielki film sportowy p. t.

ŻYWY POCISK

Kino-Teatr „Muza“

Dzisiaj i dni następnych. Wyświetla film, w którym STEFAN JARACZ stworzył tak potężną kreację, jakiej jeszcze nie oglądaliśmy p. t.

BIAŁA TRUCIZNA

W rolach głównych: Stefan Jaracz, Maria Zarębińska, Marjusz Maszyński, Irena Grzywińska, Tadeusz Olsza i inni.

A jak z historią „Lutni“ Częstochowskiej?

Świeżo na półkach księgarskich ukazała się praca Józefa Cicheckiego p. t. „Piećdziesięciolecie Towarzystwa Muzycznego w Kaliszu 1882—1932.

Małe stosunkowo miasto Kalisz zdobyło się na opracowanie historii swego Towarzystwa Muzycznego, które przez półwiecze dobrze się zasłużyło w pracy nad krzewieniem muzyki i pieśni polskiej, a Częstochowa—dziesiąte miasto w Polsce pod względem zaludnienia mając też poważne zasługi na polu szerzenia zamiłowania do pieśni i muzyki polskiej nie może jakoś zdobyć się na opracowanie historii „Lutni“ częstochowskiej.

Czyżby już uleciały z pamięci naszej czasy, gdy „Lutnią“ kierował zasłużony dla muzyki polskiej kompozytor W. Powiadowski, pod którego batutą przeżywała „Lutnia“ swój świetny okres? A czyż tak łatwo zapomnieliśmy o czasach znanego w Polsce dyrygenta i kompozytora, autora całego szeregu pieśni S. Kazury, którzy ma też piękną kartę w dziejach „Lutni“?

Inspektor armji gen. Osieński w Częstochowie.

Wczoraj przybył do Częstochowy w towarzystwie dowódcy 2 brygady kieleckiej i kilkudziesięciu oficerów inspektor armji, gen. Osieński. Goście zamieszkali w hotelu „Polonia“, a dziś rano specjalnie przygotowanymi samochodami wyruszą w dalszą drogę.

Nie subskrybowano Pożyczki w Banku Przemysłowców i Kupców.

Ogólna liczba subskrybentów, którzy podpisali Pożyczkę Narodową w Banku Przemysłowców i Kupców wynosi 1.133 zadeklarowano sumę 199,550 złotych z czego wpłacono 33.303 zł.

Nadzwyczajne walne zebranie Związku Inwalidów Wojennych.

Wczoraj pod przewodnictwem prezesa koła częstochowskiego, magistra Kurkowskiego odbyło się nadzwyczajne zebranie Związku Inwalidów Wojennych.

Zebrani jednogłośnie uchwalili wyrazić oburzenie z powodu niepoważnego wystąpienia „Gazety Narodowej“ przeciwko niektórym członkom Zarządu Związku i dać wyraz pełnej swej solidarności z postawą zarządu w zatargu z wyżej wymienionym pismem.

Jednocześnie wszyscy obecni demaskując robotę polityczną tego pisma oświadczyli, że przybieranie się w toge obrońców inwalidów i uderzanie w tony fałszywego odwoływania się do „patriotyzmu“ jest nędznie ukutą i grubymi niemi szyć intrygą. Potępiając metody walki i napaści na członków Związku, zebrani postanowili zgodnym frontem stać na straży honoru inwalidów i nadal w całej mocy utrzymać bojkot „Gazety Narodowej“.

W dalszym ciągu obrad postanowiono zgłosić protest przeciwko, rozszczeniu prawa sprzedaży wyrobów monopolu tytoniowego na wszystkie sklepy, co równoznaczne jest z uszczupleniem praw inwalidów i wszczęć kroki w kierunku niedopuszczenia do zamierzzonego pozbawienia renty inwalidzkiej inwalidów poniżej 35 proc. zdolności do pracy.

Ilu abonentów telefonicznych liczy Częstochowa?

W związku z ostatnim zarządzeniem znoszącym opłaty za zakładanie telefonów, liczba abonentów po automatyzacji wzrosła wydatnie. Do tej pory liczba abonentów sieci osiągnęła cyfrę 1,100. Jeśli tempo nie osłabnie liczyć się należy z koniecznością rozbudowy obecnej centrali przewidzianą na 1,600 aparatów o dalsze 1,400 automatów.

Nowe programy szkolne i nowe podręczniki.

W związku z dalszym etapem realizacji ustawy o ustroju szkolnictwa, wprowadzone będą w następnym roku szkolnym 1934-35 nowe programy nauki w III-ciej i IV-tej klasie szkoły powszechnej oraz w drugiej klasie gimnazjalnej. W klasach tych obowiązywać będą od roku szkolnego 1934-35 podręczniki przy stosowane do nowych programów szkolnych.

W związku z tem autorowie i wydawcy, przygotowujący dla tych klas pod

Trudno wprost uwierzyć, żeby te świetne czasy „Lutni“ poszły w zapomnienie. „Lutnia“ posiadała wówczas wspaniały chór, doskonałą orkiestrę i dobrych solistów jak np. Nardajn, że poważyła się wystawić operę Moniuszki „Loterję“, sprowadzała takich solistów jak niezapomniany odtwórca „Kujawiaka“ wieniawskiego ś. p. Barcewicz to były czasy, gdy do „Lutni“ należeli prawdziwi miłośnicy muzyki i pieśni polskiej, a na koncertach gromadziła się licznie elita częstochowska i młodzież szkolna, która wykazywała wielkie zainteresowanie koncertami. Każdy koncert „Lutni“ był niemal świętem muzyki i pieśni.

Nierzadko też dawała się „Lutnia“ słyszeć na Jasnej Górze, gdzie jej występ uświetnił niejedną uroczystość.

Czas najwyższy przypomnieć społeczeństwu częstochowskiemu te świetne czasy „Lutni“ która winna podtrzymać tę piękną tradycję dawnych czasów.

Władysław Kudlicz.

redczniki, winni je zgłosić w Ministerstwie Oświaty do dnia 20-go października b. r., podając dokładny tytuł podręcznika oraz klasę, dla której jest przeznaczony.

W tym samym terminie mogą autorowie i wydawcy zgłaszać podręczniki dla I, II i V klasy szkoły powszechnej oraz dla I kl. gimnazjalnej.

Nowe podręczniki do nauki języków obcych nowożytnych obowiązywać będą w roku szkolnym 1934-35 jedynie w klasie I-szej gimnazjalnej.

Przy opracowywaniu nowych podręczników winni się autorowie zastosować do wskazań, zawartych w ogłoszonych drukiem projektach programów dla szkół powszechnych i gimnazjów.

Co z teatrem?

Sezon teatralny w pełni, ale nie w Częstochowie. To irytuje miłośników teatru. Bo jakkolwiek wiadomości z teatru kameralnego są zgoła radosne: teatr w nowej szacie, przerobiony, zeuropeizowany, to jednak to wszystko trwa zbyt długo — przewleka się w nieskończoność. Zwłaszcza, że doborowy zespół artystyczny Galla jest na miejscu od dawna, czeka i głoduje, bo grać nie może. Bezspornie, wielką jest zasługą i Tymczasowego Zarządu Miasta i dyr. Kobyłeckiego, że zatroszczyli się o przebudowę gruntowną teatru, że sala ze sceną wygląda dziś jak pięściśdełko, ale stan bezrobocia teatru i stan bezpański trwać dłużej nie może. O losach teatru trzeba zdecydować i to koniecznie natychmiast. Bo obecny stan kompromituje miasto i krzywdzi zespół artystów beczynnych nie ze swej winy.

Dlaczego psy wałęsają się bez kagańców?

Mieszkańcy domu nr. 19 przy Alei Wolności skarżą się nam, że wałęsający się w domu tym bez kagańca nietylko w dzień ale i późno w nocy pies-wilk stanowi postrach wszystkich lokatorów. Onegdaj pies ten rzucił się na jedną z przechodzących pań i tylko dzięki pomocy naddbiegłych osób uratowano napaźniętą przed przykremi następstwami.

Może właściciel owego psa zechce zaopatrzyć go w kagańiec i na przyszłość zaoszczędzi późno wieczorem wracającym do domu mieszkańcom przykrego spotkania z złym psem. O wypadek pokasania nietrudno i kto wtedy będzie za to odpowiadał?

Konfidenti Straży Granicznej podrzucili Kupcom sacharynę.

Wypłacane przez Urzędy Akcyz i Monopoli Państwowych premje 75-złotowe za wskazanie miejsca sprzedaży przemycań sacharyny stanowią dla ludzi źródło pokusy, któremu nie oparli się nawet Piotr Zybura z Dąbrowy i Jan Sukiennik z Kłobucka. Obaj właścicielom sklepów w Wręczycy, Krzepicach itd. podrzucali małe paczki sacharyny, by następnie donieść władzom, powodując wszczęcie dochodzeń. Udawało się to tem łatwiej, że obaj byli konfidentami Straży Granicznej.

Na Bogu ducha winnych, a oburzonych podstępą grą kupców padł strach przed rujnującymi karami. Niedługo jednak Zybura i Sukiennik zawód ten upra

Pogrążonym w głębokim bólu Cesi Micównie i Rodzinie z powodu śmierci Siostry i Córki ich

b. p. POLI

wyrazy szczerego współczucia składa

Bronisław Fliegelman.

wiali, wydały się bowiem w końcu ich podstępne machinacje i obaj znaleźli się na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym, który wymierzył karę po 1 roku więzienia każdemu z zawieszeniem wykonania wyroku na kilka lat.

Ludzie zamożni w Polsce.

W zachodniej Europie, zwłaszcza w krajach wysoko uprzemysłowionych, rozwinęły się bardzo myślenie oszczędności i kapitalizacji. Wciąż, nawet w czasach kryzysu, zwiększa się krąg ludzi zamożnych, podnosząc w ten sposób ogólny poziom kultury.

Nie mówimy tu o nowobogackich milionerach, których jest ostatecznie bardzo mało na świecie, lecz o ludziach średnio zamożnych, mogących tworzyć własne warsztaty pracy, lub żyć z renty od kapitału, który dobrze ulokowany zwiększa tem samem ogólny kapitał narodowy.

W Polsce, kraju par excellence rolniczym, stosunki przedstawiają się nieco inaczej. Liczebność ludzi zamożnych zwiększa się w innych warunkach, przyczem ogromnie ciekawe jest, że pierwszorzędną rolę odgrywają tu wygrane na loterii. Mało kto zastanawia się nad tym faktem, a jednak dane statystyczne wykazują, jak wielu ludzi zdobyło fortuny w ostatnim dziesięcioleciu w Polsce dzięki loterii.

I tak od czasu wprowadzenia waluty złotej wygrało na loterii od dziesięciu do stu tysięcy zł. blisko 5.000 ludzi, a przeszło 200 obywateli weszło w posiadanie wielkich wygranych, które w ostatnim roku dochodzą do miliona i do dwóch. Razem w ciągu dziesięciu lat loteria wypłaciła różnym obywatelom przeszło 387 milionów złotych. Suma, która nie bez śladu wniknęła w społeczeństwo.

W statystyce tej nie są wzięte pod uwagę, jeśli chodzi o dziesięciolecie, wygrane 28-iej Loterii, która zaczyna się 19 b. m., a która w przyspieszonym terminie czteromiesięcznym stworzy znowu: milionerów, pół i ćwierćmilionerów, krociców i wielką ilość obywateli o większym lub mniejszym kapitałku.

Pijacka trójka.

Terenem wielkiej awantury była wczoraj ul. Waszyngtona, gdzie trzech podchmielonych donżuanów zaczęło przechodzącego w towarzystwie żony urzędnika kolejowego Edmunda Bogdanowicza. Napastowany zareagował uderzeniem jednego z awanturników pięścią w twarz, a wówczas pozostali napastnicy rzucili się na pomoc swemu towarzyszy P. B. zdołał poskromić pijaków, których przybyły na miejsce zajęcia posterunkowy odprowadził do komisariatu, gdzie „wyczyn“ ich opisano w protokole.

Biuro podań tłumaczenia i przepisywania na maszynach

F. R. FRANCUZA

przeniesione

na ul. III Aleja 44 (drugi dom za Sądem)

Zawiadomienie o zebraniu wierzycieli.

Syndyk tymczasowy masy upadłości firmy „Syndyk Rolniczy Częstochowski“ Sp. Ak. w likwidacji, adwokat Władysław Bielobradek, komunikuje iż w dniu 10 października 1933 roku, o godz. 10-tej, w Wydziale Zamiejscowym Piotrkowskiego Sądu Okręgowego w Częstochowie, (Aleja III Nr. 51), w sali Nr. 5, odbędzie się zebranie wierzycieli upadłej firmy, z następującym porządkiem dziennym:

- 1) wysłuchanie sprawozdania Syndyka tymczasowego i zatwierdzenie rachunku jego wydatków;
- 2) przyznanie Syndykowi tymczasowemu wynagrodzenia za jego czynności;
- 3) zawarcie układu z upadłą firmą, względnie utworzenie związku wierzycieli — i wybory Syndyka ostatecznego.

Władysław Bielobradek
Adwokat.

KUP RADJO -- STATOR -- Aleja 39.

Tragiczna gra w piłkę nożną.

Do Szpitala Najśw. Marii Panny przy wieziony został na kurację 11-letni Marjan Sypek (Mirowska 67), który w czasie gry w piłkę nożną doznał złamania kości gołeniorowej, wskutek kopnięcia go przez jednego z grających.

Nieuczciwy pracownik.

Brzydko spisał się Eugenjusz Oracz (Siedmiu Kamienic nr. 7), który swemu chlebobdawcy, p. Maksymilianowi Chwalbie (Aleja 42) skradł aparat do masażu twarzy. Za nadużycie zaufania chlebobdawcy p. Eugenjusz odpowiadać będzie przed sądem.

W ataku szału.

Wczoraj o godz. 20 w przystępie a taku szału targnęła się na swe życie 28-letnia Eugenja Kowalska (Mickiewicza № 52), poderżnawszy sobie gardło brzytwą. Lekarz Pogotowia przewiózł desperatkę do szpitala Najśw. Panny Marii, gdzie pozostaje na kuracji. Stan Kowalskiej jest b. groźny.

Włamywacze ogołocili sklep.

Za teren swej działalności obrali sobie onegdaj włamywacze sklep p. Zygmunta Golnika przy ul. Dąbrowskiego 5. Złoczyńcy dostali się do sklepu przez wybite otwory w suficie i skradli większą ilość tytoniu, papierosów i różnych towarów kolonialnych. Poszkodowany oblicza swe straty na 1.434 zł. 64. gr. Za zuchwałymi włamywaczami policja wszczęła energiczne poszukiwania.

Zamach samobójczy.

Wczoraj przy ul. Wały Dwernickiego usiłowała pozbawić się życia Dudek Genowefa (Aleja 40), służąca, wypijając znaczną dawkę jodyny. Denatkę przewieziono do szpitala Najśw. Marii Panny. Powodem samobójczego zamachu — według twierdzenia Dudkówny — jest niechęć do życia. Stan desperatki nie budzi obaw.

Służąca - złodziejka.

Do policji zgłosił się p. Ignacy Szczepański (Wieluńska 10), meldując, że służąca jego, Józefa Bielańska skradła garderobę damską, bieliznę męską i damską, obrączkę złotą i 40 zł. gotówki i zbiegła w niewiadomym kierunku. Ogólne straty p. Szczepański oblicza na 400 zł. Za służącą-złodziejką wszczęto pościg.

Ping-Pong.

W ogłoszeniu Fabryki Wyrobów Celluloidowych—Izydor Mitz, ulica Garibaldiego 26, zakradła się omyłka, którą prostujemy: zamiast fabryka wytwarza Ping-Pong—winno być: fabryka wytwarza Ping-Pongi. Za mimowolną tą omyłką dyrekcję fabryki najmocniej przepraszamy.

Dr. Paweł Broniatowski

powrócił i ordynuje

w chorobach skórnych i wenerycznych od 9—12 i od 4—8. Panie od 11—1. ul. N. Marii Panny 21, telefon 13-94.

ZĘBY, korony, mostki — wprawia Lekarz-Dentysta

Unikajcie partaczy dentystycznych gdyż im nie wolno dotykać się pacjentów. (Dz. Ust. Nr. 54, poz. 474).

Broszurę wyjaśn. — otrzymać można w księgarniach, w Administr. pisma „Czystość” lub od autora Lekarza-Dentysty MICHAŁA GREJNIECA w Częstochowie, Aleja N. M. Panny (I Aleja) nr. 10.

Zgubiono broń wydaną przez Starostwo Częstochowskie za Nr. 867777, kaliber 6,35 na imię Stanisław Kaczmarek

Niniejszym zawiadamiam, iż został otwarty Skład Konsygnacyjny mydła do prania i mycia Górnośląskiej Fabryki Chemicznej „Palma” Częstochowa III Aleja 50. Skład został zaopatrzony we wszystkie gatunki mydła, najwyższej jakości, ceny niskie. Dla p. p. kupców specjalne rabaty. Dom Handlowy III Aleja 50.

Do wynajęcia pokój z kuchnią i gankiem w nowym domu, ul. Chłopińskiego 117. (obok Huty Szklanej).

Najtańsze źródło trykotaży „Dżemper” Częstochowa III Aleja Nr. 49 poleca w używ. wyborze wyroby trykotażowe.

Wielka rewja talentów Częstochowy p. n. „Własnymi siłami”.

Nie możemy pozwolić na to, aby w dziele tworzenia naszego dorobku kulturalnego brakło twórczości częstochowskiej, nie możemy się zgodzić na to, by młodzi ludzie niewątpliwie utalentowani ciężką walką o byt zmożeni marnowali swe zdolności odsunięci i zdani wyłącznie na swe własne siły.

W tych słowach zawiera się deklaracja powstającego na naszym gruncie zrzeszenia literatów, malarzy i rzeźbiarzy, instytucji, której celem — jak to już obszernie pisaliśmy — będzie celowa i zorganizowana praca samokształceniowa oparta na najlepiej pojętych za sadach samopomocowych.

Dziś, kiedy weszliśmy już w stadium realizacji tych zamierzeń chcemy kilka słów poświęcić programowi i projektom na najbliższą przyszłość zapowiedzianym.

W sekcji malarskiej, pod fachowem i doświadczonym kierownictwem artystów skończonych w specjalnie uzyskanym na ten cel odpowiednim lokalu, młodzi artyści przystąpią do pracy nad efektownymi dekoracjami teatralnymi. Nowe pomysły oryginalne lecz zawsze rzetelnie artystycznie w opracowaniu dekoracyjnych motywów, nie goniące za przemijającym efektem lecz o trwałej wartości stanowiąc będą dla Częstochowy zjawisko nowe wcale dotychczas u nas nieznanne i niewidziane.

Kultura muzyczna, o której nic w Częstochowie niemal do tej pory nie słyszano, jedna z najpiękniejszych dziedzin obcowania człowieka z pięknem, znajdzie w pracy Zrzeszenia obszerne uwzględnienie. Obudzić twórczość w tej dziedzinie, wydobyć na światło dzienne wartościowe utwory, pobudzić naszych muzyków do szlachetnej emulacji — oto odcinek ważnej i celowej pracy, której znaczenie, wartość wychowawczą nie trudno ocenić. Jeżeli się zważy ten, że w Częstochowie mamy ludzi niewątpliwie utalentowanych, muzyków, którzy już dziś zdumiewają swymi utworami — dojdziemy do wniosku, że zaniedbany odcinek naszego życia muzycznego należy wziąć w specjalnie troskliwą opiekę. Uprawnia nas w pierwszym rzędzie do tego i ta okoliczność, że w niedzielę byliśmy obecni na towarzyskim zebraniu, gdzie twórczość muzy-

Umysłowo chora spaliła kilka tysięcy złotych.

W zamożnej rodzinie kupieckiej p. Gr-u, zamieszkałej przy ul. Warszawskiej, przed kilku dniami rozegrał się podwójny dramat: moralny i materialny. Najstarsza córka państwa G. od dłuższego czasu zdradzała jakiś dziwny niepokój i zerwała z ulubioną lekturą, porzuciwszy spacer, siedziała całymi godzinami z głową wspartą na rękach i z oczyma bezmyślnie utkwionymi w śłup. Najbliższa rodzina przypuszczała, że stan ten należy traktować jako chwilowy, który napewno minie.

Ubiegły czwartek jednak stał się tragicznym dniem bolesnej niespodzianki, aż nazbyt wymownie potwierdzającej smutną prawdę o ciężkim stanie umysłowym chorej.

Korzystając z dłuższej trwającej nieobecności rodziców panna G. pozdejmowała ze ścian portrety i obrazy, z pó-

ków częstochowskich zdumiała wszystkich i jeśli uchylając tajemnicę zapoznamy z nią na koncertach naszą publiczność, że stanie się ona rewelacją w dzisiejszej dziedzinie życia muzycznego.

Piękne melodyjne o pełni brzmienia tanga i inne utwory niczem nieustępując znanym utworom, a może je niejednokrotnie przewyższając odbiegając daleko od przyjętego szablonu.

Nowością również będą kukiełki, z którymi wystąpi Zrzeszenie przed publicznością, prezentując obok oryginalnego rozwiązania pomysłu, lokalne nasze postacie z dowcipnymi tekstami i starannie dobraną muzyką.

Zwawo pójdzie praca w sekcji gry scenicznej, gdzie wystawiać się będzie prace autorów częstochowskich i w ogniu prób teatralnych wydobywać z nich faktyczne wartości i w ten sposób metodą doświadczalną prostować błędy i uzupełniać braki wykonania.

Szerokie uwzględnienie w pracy Zrzeszenia znajdzie śpiew i taniec, przyczem pierwszy krok, krok wcale poważny: zorganizowano chór rewelersów. Chór ten, złożony z doskonałych głosów, odbywa już próby, a w repertuarze swoim dziś już posiada szereg pięknych i niemiłej wartościowych utworów. Pełen nigdy na leżycie niewyzyskanych możliwości taniec, zwłaszcza w pierwszym rzędzie taniec ludowy jak i klasyczny zwróci uwagę i zaabsorbuje przedewszystkiem.

Jeśli dodać teraz recytacje literackie, wieczory autorskie poetów oraz wszystko to, co w poprzednich numerach pisaliśmy o pracach literatów, malarzy i rzeźbiarzy, zrozumiemy zupełnie jasno, że powstanie Zrzeszenia nie jest mrzonką, wylęgłą w umysłach kilku niepoprawnych marzycieli, ale jest wyrazem potrzeb duchowych, nie z m i e n n i e ku doskonałości i, że nie wolno nam niszczyć ani też zaniedbywać ścieżek wiodących do tego celu, jeśli nie chcemy zasłużyć na miano ludzi marnotrawnych, gubiących możliwości kulturalne w niechęci i beczynności.

Zgłoszenia do Zrzeszenia literatów, malarzy i rzeźbiarzy w ciągu całego bieżącego tygodnia przyjmuje redakcja naszego pisma (Aleja 32) telefon 22-00.

Umysłowo chora spaliła kilka tysięcy złotych.

lek i szaf — książki i wszystkie spaliła w piecu kuchennym. Kiedy książki i obrazy buchnęły płomieniem nieszczęśliwa dziewczyna dorzuciła do ognia kilkanaście weksli i dość znaczną paczkę banknotów stułotowych na sumę około czterech tysięcy złotych.

Po powrocie do domu rodzice zobaczyli dzieło zniszczenia i kiedy robili córce wyrzuty ta, śmiejąc się im prosto w twarz rzekła: „zrobiłam to dla waszego dobra, bez pieniędzy będziecie szczęśliwi”.

Na marginesie wydarzenia także bolesnego pod każdym względem, trzeba zauważyć, że wiele osób do dziś dnia przechowuje pieniądze w domu miast np. ulokować je bezpiecznie w Komunalnej Kasie Oszczędności. Wypadek ten wywołał w całej dzielnicy tamtejszej nie bywałe poruszenie.

Z RADOMSKA.

„Tydzień Przeciwożarowy” w Radomsku.

Od 8-15-X r. b. odbędzie się w Radomsku „Tydzień Przeciwożarowy”.

W dniu tym społeczeństwo radomskie bez różnicy narodowości i przekonań winno wykazać, że Ochotnicza Straż Pożarna jest jej bliska sercu, że dba o tę placówkę, która jest niezbędna. I dlatego też, gdy zwrócić się kwestarki, lub kwestarze nie szczędzić grosza, dajcie mieszkańcy m. Radomska ile kto może. Grosz oddany na Straż nie pójdzie na marne. Obrócony zostanie na najniezbędniejsze potrzeby bez których

Straż Pożarna istnieć nie może. Kogo i co ratuje Straż Pożarna?

Ratuje i chroni dobytek obywateli miasta, ratuje dorobek niekiedy kilku pokoleń, ratuje życie i mienie bogatych i biednych.

Czyż można wobec tego obojętnym okiem patrzeć, lub mieć serce z kamienia, aby nie dać ofiary na tak pożyteczną placówkę, jaką jest Ochotnicza Straż Pożarna.

W „Tygodniu Przeciwożarowym” poza sprzedażą nalepek i znaczka, odbędzie się wielka i nadzwyczaj urozmaicona zabawa, z której dochód przeznaczony zostaje na cele pożarnictwa. Niechaj w dniu zabawy plac Straży będzie miejscem gdzie wszyscy się spotkają.

Przez cały ten tydzień odbywać się będą codziennie przedstawienia w kinie. Zapraszamy więc społeczeństwo miejscowe do uczęszczania na takowe, aby w ten sposób poprzeć usiłowania Straży Ogniowej.

Ufamy, że społeczeństwo w „Tygodniu Przeciwożarowym” zadokumentuje, iż Straż jest mu nie obojętna i pożądanie zasili fundusz na cele walki z pożarami. Komitet.

Walny zjazd Kół Gospodyń Wiejskich.

W dniu 1 b. m. w sali Rady Miejskiej odbył się zjazd Gospodyń Wiejskich przy O.T.O. i K.R. w Radomsku. Zjazd rozpoczął się o godz. 10-tej Mszy św. w kościele parafialnym, a następnie w sali Rady Miejskiej odbyły się obrady.

Na przewodniczącą zebrania powołano p. Giełżyńską, kier. Kół. Rolniczych, p. Przybyszewską instr. przy wydziale O.T.O. i K.R., p. Prazmowską instr. Kółek Gosp. Wiejskich, p. Sokołowską instruktorkę pow. radomszczańską.

Na zebraniu odczytano protokoły zebrań, poruszając wiele spraw aktualnych.

W dyskusji zabierali głos p. starosta Łabudzki, ks. proboszcz Jankowski, p. dr. Turkowski ze Szkoły Rolniczej z Dobryszyc.

Wybory do zarządu dały następujące wyniki: p. Giełżyńska prezeską, Jadwigę Stanikowską z Lgoty Wielkiej, Celinę Klamę z Piast, Felicję Gierczykową z Jedlna, Bronisławę Zaborowską z Dobryszyc, pow. radomszczańskie, p. Sokołowską instr. Gospodyń Wiejskich pow. radomszczańskie.

Po skończonych obradach, zebrani uczestnicy zjazdu udali się na przedstawienie i wystawę do sali przy ul. Kościuszki nr. 7, gdzie wystawione były prace gospodyń wiejskich.

Wspomiana powyżej wystawa jest przeglądem prac poszczególnych kół, jakoteż ma ułatwić poznanie wyniku pracy kółek gospodyń.

Z życia Legionu Młodych.

W dniu 5 października rb. odbyło się tygodniowe zebranie Legionu Młodych.

W zastępstwie nieobecnego komentanta p. Sękiewicza, zebranie zagał p. Elżanowski.

Referat p. t. „Dyscyplina, elita i hierarchia społeczna” wygłosił p. Jarmułowicz z Częstochowy.

Gruntowne opracowanie referatu, głębo boko przemyślana treść, szereg nadzwyczaj ciekawych i aktualnych problemów sprawiły, że wywiązała się bardzo ożywiona dyskusja. W wolnych wnioskach omawiano zagadnienia, związane ściśle z organizacją wewnętrzną Obwodu.

Zamykając zebranie przewodniczący podziękował w gorących słowach prelegentowi za dobrze opracowany referat wyrażając nadzieję, że obwód Częstochowa będzie w dalszym ciągu służył, nowej młodej organizacji współpracą.

Giełda.

Dolar 5.79.
Frank szw. 172.19.
Frank fr. 34.78.
Funt szterl. 27.43.
Marka niemiecka 209.00.
Korona czeska nie notow.

Sprzedaj wyrobów fabryki

ŻYRARDÓW

Marja Garbcówna

Radomsko, Reymonta 1.

Poleca: płótna, serwety, ręczniki, obrusy, koldry, flanele bawelniane i wełniane.

Potrzebni chłopcy do rozsprzedaży SŁOWA

Ku rozwadze naszym klubom sportowym.

Organizacja sportu osiągnęła u nas już ten stopień, że można twierdzić, iż formy życia sportowego są już poniekąd skryształizowane, a drogi uformowane i wytknięte. A jednak musi się zauważyć pewne niedopatrzenie a raczej błąd. Oto sprawa młodzieży w klubach sportowych. Do dziś nie mamy przepisów, któreby się tem, dla sportu przecieź niesłychanie ważnym zagadnieniem, zajęły. Na razie ujemne skutki widoczne są jedynie tylko najbardziej wtajemniczonym w życie sportowe. Ale ci nie zawsze umieją sobie zdać sprawę z pewnych objawów. Nie znając właściwych przyczyn, nie mogą zaradzić pewnym wydarzeniom i opuszczają bezzilnie ręce. W klubach sportowych i to prawie z małymi wyjątkami, spotykamy się z brakiem jakiegokolwiek planu pedagogicznego. Dla każdego jest jasnym, że skoro dewizą każdego klubu jest wychowanie młodzieży, to na młodzież w pierwszym rzędzie należałoby zwrócić uwagę. Niestety, to tylko piękna teoria. Kierownicy klubów mają na swe usprawiedliwienie całą masę argumentów, niepozabawionych nawet w znacznej części uzasadnienia. Lecz z drugiej strony klubom, które propagują moment walki, będącej częścią składową pojęcia sportu, nie wolno postępować po linii najmniejszego oporu. Nie mogą podać całkowitego obrazu pracy klubowej, ograniczyć się trzeba do pewnych niewielu zresztą, oderwanych szczegółów. Jak się klub zajmuje młodzieżą? Wyznacza mu boisko, godziny ćwiczeń i oddaje go kierownikowi sekcji. Ale nikt nie zapyta się, czy przyjęty do klubu bez szkody dla zdrowia, może grać w piłkę nożną, koszykówkę, biegać, pływać, uprawiać boks itd. Lekarz klubowy, to instytucja przeważnie nieznaną. Że kierownicy sekcji oraz klubów nie zajmują się ani sposobem myślenia, ani psychiką tych, którymi mają kierować, posłużyć może następujący przykład: W większych a nawet i w mniejszych klubach są na porządku dziennym secesje graczy, jednostek a nawet całych drużyn. Zachodzi się w głowę, czemu ludzie latami przebywający w tym samym klubie, naraz zmieniają barwy? Pomijamy zupełnie wpływy zewnętrzne. Oto okazuje się, że kierownictwa nie mogą znaleźć pomostu pomiędzy graczami starszymi a młodymi. W łonie klubu stwarzają się klikki toczone między sobą eicha, lecz niesłychanie zaciętą walką. Wszelkimi siłami zdąża się do tego, by takiego „dorobkiewicza“ uniemożliwić w wyższej drużynie. Młodzi walczą wszelkimi sposobami, by udowodnić, że nadzedł ich czas. A kierownicy stoją bezradni, gdy gracz rokujący świetnie na dzieje w swej drużynie zawodzi w zupełności w drużynie wyższej, gdy pewnego dnia grupa graczy, którzy wystąpili z klubu, gdzie nie reprezentowali żadnego poziomu, w innym klubie okazują się cennym nabytkiem.

Dochodzi do tego, że starzy pracownicy sportowi poddają wogóle w wątpliwość zasadę, że silny jest tylko ten klub, który opiera się o własny narybek. Tak jednak nie jest. Zło należy wyrwać z korzeniami, a choroby nie można zaniedbywać, lecząc tylko pewne jej objawy. Kto chce uchronić nasz sport, od najrozmaitszych ujemnych przejawów, niechaj patrzy, porównywa i uczy się. Wtedy dostrzeże, że możemy uniknąć wielu przykrości, jeżeli skorzystamy z doświadczenia narodów sportowo od nas starszych. Jeżeli zaś nie skorzystamy na czas i nie zwrócimy w porę uwagi na najmłodszych, garnących się do sportu, s mi będziemy winni, gdy w przyszłości zagad-

nienie będzie trudniejsze do ujęcia. Reasumując powyższe wywody, stwierdzić należy, że jedyny wyjątek w tym wypadku w naszym mieście stanowi Koło Sportowe „Brygada“ przy Stow. Pracy Społ. Wych. im. Marsz. J. Piłsudskiego, gdzie młodzież ma lekarzy klubowych, trenera, własny stadion, szatnie z natryskami urządzone nowoczesnie, rozporządza tak pięknym gmachem i salami ćwiczeń, a co najważniejsze że ma należytą opiekę. Wobec nadchodzącego sezonu zimowego, miast uczęszczać na sale bilardowe, dominowe, czy też inne, młodzież we własnym interesie winna zrozumieć, że milej i pożyteczniej można spędzić czas wieczorowy na sali gimnastycznej czy też świetlicy, która w najkrótszym czasie zaopatrzona w gry towarzyskie, oraz w piśmna, tam więc można połączyć przyjemne z pożytecznym

Z KRAJU.

Żywcem zakopany w studni.

We wsi Zuchowice wydarzył się w dniu 3 b. m. wstrząsający wypadek.

W czasie kopania studni na terenie swojej posiadłości, gdy już studnia sięgała głębokości 10 mtr. 45-letni Szejna Miron zesnął się wraz z ziemią do dołu przyczem przysypała go 7-metrowa warstwa ziemi. Mieszkańcy wsi rzucili się na ratunek. Akcja ratunkowa trwała przez całe popołudnie i noc i dopiero następnego dnia w godzinach popołudniowych zdołano odszukać już tylko zwłoki nieszczęśliwego.

Wypadek ten wśród mieszkańców wywołał wstrząsające wrażenie.

Skarb z czasów wojny.

Warszawskie władze śledcze prowadzą dochodzenie w sprawie wyrafinowanego oszustwa, którego ofiarą padł właściciel sklepu z wyrobami tytoniowymi Wolf Gelbart (Łódź, ulica św. Andrzeja Nr. 2).

Do sklepu jego zgłosił się jakiś młody mężczyzna, słabo władający językiem polskim i nabywszy paczkę papierosów poprosił o zmianę dwu złotych monet rosyjskich. Kupiec zgodził się na zmianę, przyczem zapytał klienta kim jest i czy przypadkiem nie ma więcej złota. Nieznajomy podał się za Bułgara i opowiedział kupcowi niezwykłą historię.

Ojciec jego, rzekomo były pułkownik armji rosyjskiej, na łożu śmierci wręczył mu szczegółowy plan miejsca, gdzie podczas wojny zakopano kasę pułkową. Skarb ten miał być ukryty gdzieś pod Łodzią. Młody Bułgar po śmierci ojca przyjechał do Polski i opierając się na rysunkach rzekomo odnalazł ukryty skarb.

Kupiec Gelbart wysłuchawszy całej historii zaproponował swój udział w charakterze finansjera do eksploatacji skarbów rosyjskich.

Po dłuższych pertraktacjach zgodzono się, że za udział kupiec zapłaci 20 tys. zł. gotówką.

Jakoż następnego dnia do sklepu przybył młody Bułgar w towarzystwie kolegi. Przyniesli z sobą ogromną walizę, wypełnioną grudkami gliny, z któ-

nienie będzie trudniejsze do ujęcia.

Reasumując powyższe wywody, stwierdzić należy, że jedyny wyjątek w tym wypadku w naszym mieście stanowi Koło Sportowe „Brygada“ przy Stow. Pracy Społ. Wych. im. Marsz. J. Piłsudskiego, gdzie młodzież ma lekarzy klubowych, trenera, własny stadion, szatnie z natryskami urządzone nowoczesnie, rozporządza tak pięknym gmachem i salami ćwiczeń, a co najważniejsze że ma należytą opiekę. Wobec nadchodzącego sezonu zimowego, miast uczęszczać na sale bilardowe, dominowe, czy też inne, młodzież we własnym interesie winna zrozumieć, że milej i pożyteczniej można spędzić czas wieczorowy na sali gimnastycznej czy też świetlicy, która w najkrótszym czasie zaopatrzona w gry towarzyskie, oraz w piśmna, tam więc można połączyć przyjemne z pożytecznym

rej po rozkruszeniu wypadło kilka złotych rubli rosyjskich. Miała to być część wydobytego z ziemi skarbu. Olsniony widokiem złota kupiec zgodził się na propozycję nowych współników. Walizę ze złotem złożono u niego, w drugą zaś walizkę włożono owinięte w chustkę 20,000 zł., stanowiących udział kupca. Obie walizy zamknięto na klucz i pozostawiono w sklepie Gelbarta.

Gdy w umówionym czasie wspólnicy się nie zgłosili zaniepokojony Gelbart otworzył walizę ze złotem. Rozkruszył niemal wszystkie skamieniałe grudki gliny i ze zdumieniem stwierdził, że w grudkach tych niema złota.

Po otworzeniu walizy, do której złożono owinięte w chustkę 20,000 złotych kupiec przekonał się, iż padł ofiarą oszustwa. Znalazł wprawdzie chustkę, lecz zamiast pieniędzy były w niej zawinięte śeinki gazet.

O oszustwie kupiec niezwłocznie powiadomił łódzkie władze śledcze. Wszczęte dochodzenie wykazało, iż oszuści przenieśli się na teren Warszawy, wobec czego powiadomiono telegraficznie stołeczny urząd śledczy.

Tragiczna śmierć eksmitowanego nędzarza.

Przy ul. Ogrodowej 46 w Warszawie mieszkał od kilku lat uliczny handlarz lodami, 54 letni Stanisław Kopeczyński wraz żoną i dwojgiem dzieci.

Ostatnio wskutek pogorszenia się warunków bytu do rodziny Kopeczyńskich zajrzała nędza. Na skutek zalegania za 7 miesięcy za komorne, właściciel domu zaskarżył Kopeczyńskiego do sądu o eksmisję, przyczem wyrokiem tegoż sądu eksmisja miała nastąpić w dniu 15 października.

Po wyroku sądowym Kopeczyński popadł w rozpacz i nosił się z zamiarami samobójczymi. Pewnego dnia usiłował wyskoczyć z okna III piętra swego mieszkania, jednakże w ostatniej chwili żona udaremniła mu ten czyn. Mniej więcej przed tygodniem Kopeczyński popadł w silny rozstrój nerwowy, graniczący z obłędem.

W nocy z piątku na sobotę zerwał się z łóżka i rozszalały chwyciwszy wałek od ciasta pobił nim dotkliwie żonę i zdemolował całe mieszkanie, niszcząc

sprzęty i wybijając szyby w oknach. — Następnego dnia, oprzytomniawszy, Kopeczyński wyprzedził resztki swych nieruchomości.

Wczoraj wieczorem powrócił z miasta do mieszkania i padł nieprzytomny. Przybyły lekarz pogotowia stwierdził śmierć Kopeczyńskiego wskutek wycieńczenia. Zwłoki przewieziono do prosektorjum.

Przysięga przy czarnych świecach.

Przed warszawskim rabinem toczyła się sensacyjna sprawa. W charakterze pozwanego stanął właściciel domu niejakiej Cewach, który podczas ostatniego ciągnięcia loterii klasowej wygrał 300,000 zł.

Los, na który padła wygrana, otrzymał Cemach wzamian za komorne od jednego ze swoich lokatorów. Po otrzymaniu losu, Cemach zaproponował spółkę swojemu administratorowi Panuszowi, który wpłaciwszy należną sumę Cemachowi, pozostawił jednak cały los u Cemacha.

Gdy padła wielka wygrana, Panusz zwrócił się do Cemacha o wypłacenie mu połowy wygranej. Cemach wyparł się wszystkiego. Ponieważ Panusz nie miał żadnych dokumentów, ani świadków na stwierdzenie okoliczności, że los był do spółki przeto zwrócił się do rabinatu.

Przed sądem rabinackim Cemach w dalszym ciągu wypierał się. Wówczas Panusz oznajmił, że rezygnuje z pretensji, jeżeli Cemach przy czarnych świecach zgodzi się złożyć przysięgę, że Panusz nie należał do spółki.

Propozycja Panusza została przyjęta, przyczem Panusz za odebranie przysięgi wpłacił sądowi rabinackiemu 5,000 złotych.

Odebranie tej niezwykłej przysięgi nastąpi w przyszłym tygodniu i budzi wielką sensację w żydowskich sferach kupieckich.

Duża awantura małego człowieka.

P. Leon Sadzik jest mężczyzną niskiego wzrostu. Do normalnej miary brakuje mu zaledwie kilka centymetrów i ten niewielki brak sprawia panu S. wiele przykrości. Pan Leon jest bowiem niezwykle na punkcie swego wzrostu czuły. Nie znosi, jeżeli ktoś o nim powie „ten mały“ i uważa to za największą dla siebie zniewagę.

Pewnego razu pan Leon stał na platformie tramwajowej. Obok niego stały dwie młode panienki, z których szczególnie jedna bardzo mu się podobała. Żeby zrobić jak najlepsze wrażenie, stanął p. Leon na palcach, wysunął możliwie najwyżej szyję i tak „podwyższywszy się“ syknął do uroczej nieznanym oko.

Panna roześmiała się i półgłosem odezwała do swej towarzyszki;

— Patrz, jak ten mały do mnie oko sypie.

P. Leonowi krew uderzyła do głowy. Momentalnie stracił sympatię dla nieznanym jomej.

— Za mały dla pani? — syknął wściekle. — Chyba! Słup telegraficzny jest

KOWAL TYKWA PRZED SĄDEM.

W tygodniku „Pantagruel“ znajdujemy charakterystyczny obrazek z życia mieszkańców republiki sowieckiej. Rzecz się dzieje w sądzie. Przewodniczący, chudeusz w niebieskich okularach — był przez lat dwadzieścia rachmistrzem w pewnej fabryce. Z łaski sowieckiego rządu został przewodniczącym trybunału. Ma dzisiaj sądzić po raz pierwszy w życiu. Ma tremę.

— Proszę zawołać oskarżonego.

Oskarżony jest wielkoludem, o rudej brodzie i przenikliwym spojrzeniu.

— Jak się nazywasz?

— A ty?

Sędzia powtarza raz jeszcze zapytanie.

— Zgadnij, jak się nazywam — odpowiada oskarżony, który niema już nic do stracenia. Jest mu wogóle wszystko jedno. Kary nie uniknie — więc korzysta ze sposobności, żeby dokuczyć władzy.

— Nazywasz się czasami Filomonow — powiada przewodniczący, wertując akty oskarżenia, — czasami Tykwa. Ko-

wał. Lat pięćdziesiąt pięć. Oskarżony o kradzież z włamaniem. Które nazwisko jest prawdziwe.

— Obydwa są dobre. Mam chyba prawo wymyślać sobie rozmaite nazwiska. Wy to przecieź ciągle robicie. Tyle tylko, że ja mojego nie znalazłem w błocie.

— Stwierdzam, że oskarżony Tykwa jest nie tylko złodziej, ale co gorsza burżuj i antypaństwowiec.

Słychać wówczas z głębi sali skrzek liwy głos kobiecy:

— Mój mąż był zawsze prawowitny bolszewik. Jeszcze za dawnych rządów nie płacił nigdy komornego gospodarzowi. On się i cara nie bał...

Strażnicy nie dają przyjść do słowa kumoszce, usiłują ją wyprowadzić z sądu.

— Ostrożnie, gołąbki. Boże mój. Że byście poskręcali flaki.

— Tykwa — odzywa się przewodniczący, — włamaliście się do miejskiej obory i ukradliście krowę.

— Wasi milicjanci zarekirowali mi krowę. Poszedłem ją odebrać. Nie znalazłem jej, to wziąłem inną krowę. Jako zakładniczkę — można powiedzieć.

— Więc przyznajecie się, żeście ukradli krowę?

— Sam jesteście krowa.

Na ławach, przeznaczonych dla publiczności rozlegają się śmiechy.

— Milczeć — ryczy sędzia.

— Nie wolno się śmiać. Nie wolno mnie tykać.

— Ja tykam nawet Pana Boga — odpowiada stary cynik.

— Ach, tak? Wiedziałem zgóry, żeś kontrewolucjonista, wróg ludu...

Lecz kowal i na to miał odpowiedź. Zerwał z nogi potężne bucisko i, wykręciwszy nim młynka, wyrznął w głowę przewodniczącego. Przedstawiciel sowieckiej Temidy dał nura pod stół — but trafił w portret Lenina. Posypało się szkło. Na sali zapanowała cisza. Strażnicy obezwładnili oskarżonego. Jeden z nich w zamieszaniu nazwał sędziego „Jego Wysokość“.

— Cóż to znów takiego? Czyżbyś był zandarmem carskim? Niema przecieź ani ekscelencji, ani wysokości. A ty Tykwa podpisałeś na siebie wyrok śmierci.

— Proszę bardzo. Tylko rozstrzelajcie mnie w tej chwili.

— Także się znalazł arystokrata. Umiesz, kiedy my zechcemy, i może nie tak prędko.

— A ja chcę zaraz! — ryczy oskarżony. — Takie nam urządiliście życie, szatany, że się chce jaknajprędzej umrzeć.

Sędziowie naradzali się. Oskarżony ukradł krowę, ubliżył sędziemu, zniszczył podobiznę Lenina. Rozstrzelać? To za mało. Trzeba powierzyć go władzom czeki.

Tymczasem Tykwa zdążył wygłosić impertynenckie przemówienie pod adresem rządu. A gdy jego obrońca wskoczył na krzesło i zatkał mu usta ręką — pchnął go z całej siły i ryknął: — A ja powiem co myślę, łajdaki!

— Obywatele, sędziowie — krzyczał jednocześnie obrońca, usiłując zagłuszyć słowa klienta. — Nie słuchajcie jego bredni. Zapomnijcie o tym nieszczęsnym bucie. But był nieporozumieniem, był symbolem. Mój klient jest pijany, pijaniusiański. Trzeba go widzieć na czczo — jest wtedy łagodny jak baranek. Nikt bardziej nie uwielbia republiki sowieckiej, nikt nie jest lojalniejszym obywatelem..

W obecnej chwili Tykwa znajduje się na wyspach Sołowieckich, a czereszczajka stara się zaszczyć mu prawdziwą miłość dla sowieckiego reżymu.

wyższy. I słup w sam raz dla pani za męża. Bo tak samo jak i pani wcale ro zumu nie ma.

Zaczepiona panna wzruszyła ramionami i oświadczyła chłodno:

— Ktoś do mnie gada, ale nie wiem kto. Głos słyhać, a osoby zupełnie nie widać.

To zdanie jeszcze bardziej rozjątrzyło pana Leona.

— Nie widzisz mnie pani?... Nie szkodzi. Może mnie pani poomacku w... piętę pocałować.

— Odczep się pan odemnie, bo nie mam najmniejszej przyjemności z panem rozmawiać.

— A ja niby mam przyjemność? — odciął się p. S. — Ktoby tam chciał z takim garrkotłukiem rozmawiać!

I odwrócił się z pogardą. Ale wówczas wybuchnęła znieważona niewiasta.

— Kto garrkotłuk, kto? Ty pędraku zamazany! Takie pół porcji od garrkotłuków wymyślać mi będzie! Do pępka mi nie dorosłeś, świńska brodawko! Drożdży się najpierw dobrze najedz, żebyś podrosł!

Pan Leon trzął się. Tytu gorzkich słów naraz jeszcze nigdy nie słyshał. Rzucił się na swą przeciwniczkę i byłby jej wydrapał oczy, gdyby mógł dosięgnąć. Na szczęście złapał ją tylko za kołnierzą od płaszczka z taką siłą, że go urwał.

W sześć tygodni potem zajście to było omawiane w sądzie grodzkim. Sąd doszedł do wniosku, że obelgi były wazjemne, ponieważ jednak p. Leon zachował się aktywnie—musi zapłacić 30 zł. grzywny.

Biuro Dzienników i Ogłoszeń
„RENOMA“
 wł. MARJAN ŻUKOWSKI
 Częstochowa, Aleja 21, tel. 2448.
 PRZYJMUJE: Ogłoszenia do wszystkich pism krajowych i zagranicznych
 POLECA: Dzienniki i czasopisma krajowe i zagraniczne.
 SPRZEDAJE: Wyroby tytoniowe, papierosy, oraz znaczki stemplowe, pocztowe, weksle i t. p.
 SPRZEDAJE bilety ulgowe i miesięczne autobusów miejskich.
 OBSŁUGA SZYBKA I SOLIDNA.

Łatwo być warjatem.

Motywy często powtarzającym się w powieściach całego świata jest historia człowieka, którego jego wrogowie wtrącają do zakładu dla obłąkanych i trzymają go tam, mimo, że jest najzdrowszym w świecie.

Takie historyjki wydawały się zawsze twarami fantazji. Tymczasem, coś podobnego zdarzyło się ostatnio i to nie u jakichś dzikich buszmenów, ale w kulturalnej Anglii.

W Londynie zmarł obecnie znany po wszechnie wybitny chirurg Percy Sergeant. Lekarz ten zostawił ogromny majątek, ale w testamencie wydziedziczył syna swego Johna za to, że ten ożenił się w swoim czasie wbrew woli ojca z Niemką.

Ale na tem nie koniec. Ojciec za życia zrobił synowi stokroć gorszą krzywdę.

Młody John Sergeant był studentem w Cambridge. Studjował medycynę na wyraźne żądanie ojca, gdyż sam wolał rzeźbić, był bowiem ogromnie uzdolniony w tym kierunku.

Podczas studjów w Cambridge spotkał młodą studentkę Niemkę, Doris Keller. Miłość od pierwszego wejrzenia, i oto, młody John, przyjechawszy na wakacje do domu ojca, wystąpił z dwiema naraz sprawami. Nie chce studjować medycyny, która go nic nie obchodzi, gdyż chce być rzeźbiarzem, a pozatem żeni się z Dawis Keller. Despotyczny ojciec nie chciał słuchać ani o jednym, ani o drugim. Zagroził synowi, że przestanie mu przysyłać pieniądze. Ale i syn miał naturę zapalczywą.

Zagroził ojcu, że o ile coś podobnego zrobi, skompromituje go tak wobec opinii że nic nie będzie z tytułu baroneta, na który lekarz czekał oddawna z utęsknieniem.

Wtedy ojciec wymyślił piekielny plan. Korzystając ze swych stosunków w świecie lekarskim, zawiadomił jedno z sanatoriów dla umyślowo chorych, że syn jego John dostał pomieszania zmysłów i zamknął tam nieszcześliwego chłopca. Nie pomogły zapewnienia młodego Johna, że jest najzdrowszy w świecie.

Wszyscy sprzyśli się przeciw niemu.

Płynęły miesiące, a John przebywał w zakładzie. Ponieważ sprawował się wzorowo, pozwolono mu rzeźbić i dostarczono potrzebnych narzędzi. Te narzędzia pomogły mu pewnej nocy do otworzenia okna drugiego piętra, z którego wyskoczył i uciekł.

Dostawszy się do domu swych przyjaciół, John opowiedział o swym nieszczęściu, prosił ich, by przedsięwzięli potrzebne kroki, i aby im ułatwić pracę, wrócił dobrowolnie do zakładu.

Rzeczywiście, wszczęto tę sprawę. John został zwolniony z zakładu, ożenił się ze swą ukochaną i zamieszkał z nią w Londynie w ubogiej pracowni rzeźbiarskiej.

Teraz właśnie, dr. Percy Sergeant umarł, wydziedziczając syna. Młody John nie przejął się tem zbyt. Przyjaciółom swoim mówi, że żona była warta tego poświęcenia, a nawet miesiący spędzonych w zakładzie dla obłąkanych.

— Jedno mnie tylko cieszy — mówi młodzieniec — że ojciec mimo wszystko nie dostał tytułu baroneta.

ZE ŚWIATA.

Tajemnicza ręka podpalacza w katedrach kanadyjskich.

Największe katedry kanadyjskie paliła się jedna po drugiej. Wobec powtarzania się tych katastrof w krótkich odstępach czasu. Kanadyjczycy zapytują, co za fanatyk czy szaleniec postawił sobie za cel zniszczyć po kolei arcydzieła architektury kościelnej Kanady.

Przed kilku dniami przyszła kolej na wielką, historyczną katedrę Valleyfield w Quebecu. Zaalarmowano wszystkie strażę miejskie, ale nie udało się pożaru na czas ugasić i dziś ta piękna świątynia, jak również przyległy do niej klasztor Sióstr Jezusa i Marji przedstawia stos ruin i poskręcanego żelazstwa. Wszystkie mury się zawaliły. — Pięćset zakonnie pozostało bez dachu

nad głową, jak również sierociniec, który utrzymywany.

Skarbiec tej katedry zawierał wazy i kielichy ze szczerego złota, stare obrazy, przedstawiające historję kościoła oraz nieoceniony zbiór medalionów papieży. Wszystkie te drogiecenne rzeczy padły pastwą płomieni.

Katedra Valleyfield jest czwartą z kolei, która uległa zniszczeniu w ten sposób. Pożary kościołów zaczęły się w styczniu bież. roku od zniszczenia kościoła św. Ludwika, gdzie zaależono ulotki komunistyczne i worki nasiąknięte naftą. W marcu spalił się kościół św. Jakóba, jeden z najpiękniejszych w Kanadzie, a w kwietniu ten sam los spotkał bazylikę w Montrealu.

RADJO.

WARSZAWA 10 października.

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Płyty gramofon. 7.35 Dzień poranny. 7.40 Płyty gramofon. 6.52 Chwilka gospod. domowego. 7.55 Program na dz. bież. 11.30 Codz. Przegląd Prasy polskiej 11.40 Wiadomo eksporcie polskim 11.45 Komunikat. 11.50 Wiadom. bież. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Muzyka. 12.30 Dz. popoł. i wiad. meteor. 12.35 Muzyka lekka 15.30 Wiadom. gosp. 15.40 Koncert 16.25 Skrzynka P.K.O. 16.40 Skrzynka pocztowa. 16.25 Koncert 17.50 „Biezące wiad. roln.“ 18.50 Odczyt. 18.20 Recital fortepianowy. 19.05 Rozmaitości. 19.25 Feljton aktualny. 19.40 Program na dz. nast. 19.45 Dzień. wiecz. 20.00 Koncert. 22.00 Wiadom. sport. 22.10 Muzyka tan. 23.00 Wiad. meteor. dla kom. lotn. i komunikat. polic. 23.05 Muzyka taneczna.

KATOWICE 10 października.

7.00 Aud. poran. z Warsz. 11.25 Program. 11.30 Codz. Przegląd Prasy Polskiej 11.40 Płyty gramof. 11.45 Komunikat. 11.50 Płyty gramof. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Tran. z Warsz. 15.30 Kom. gosp. z Warsz. 15.40 Kom. gosp. 15.45 Odczyt. 16.00 Płyty gramofonowe. 16.25 Skrzynka P.K.O. 16.40 Bajeczki dla dzieci. 16.55 Koncert z Warszawy. 17.50 Płyty gramof. 18.00 Transm. z Warsz. 19.15 Rozmaitości. 19.25 Feljton z Warsz. 16.40 Program na dz. nast. 19.45 Dz. wiecz. z Warsz. 19.55 Kom. sportowy. 20.00 Tran. z Warszawy.

Składajcie ofiary na bezrobotnych!

nych współczucie dla Joaśki, która płakała z radości. Nagle Wilczyca, we wszystkim gwałtowna i prędka, wzięła czapkę, wrzuciła w nią dwadzieścia su i zawołała, pokazując ją towarzyszkom:

— Daję dwadzieścia su na powijaki dla dziecka Joaśki. Same je pokrajemy i uszyjemy.

— Tak, tak, złóżmy się.

— Ja daję dziesięć su.

— Ja trzydzieści.

— Ja tylko cztery, nie mam więcej.

— Ja nic nie mam, ale daję mój jutrzejszy obiad, kto go kupi?

— Ja, — rzekła Wilczyca; — płacę za ciebie dziesięć su, ale obiadu twego nie biorę, zjesz go sama.

Trudno wyrazić radość Joaśki; lzy nadawały jakiś wzruszający wyraz jej brzydkiej twarzy, jaśniejącej szczęściem i wdzięcznością. I Guleza była uszczęśliwiona, mimo to, że musiała powiedzieć Wilczyce, kiedy ta przyszła do niej z czapczką:

— Nie mam pieniędzy, ale będę szyła, ile mi sił starczy.

— O mój aniele opiekuńczy! — zawołała Joaśka, padając na kolana przed Gulezą i chwytając jej rękę, żeby ją pocałować, czemuż zasłużyłam na tyle dobroci i łaski?

— Mamy osmdziesiąt osm franków i siedem su, — rzekła Wilczyca, przeliczywszy składkę. — Komu to dać do schowania? Joaśce nie można, ona nie umie obchodzić się z pieniędzmi.

— Oddaj Gulezie, — wołano zewsząd.

— Słuchajcie, — rzekła Guleza, najlepiej te pieniądze oddajmy pani Armand i prosimy ją, żeby kupiła, czego trzeba. A może nawet pani Armand, widząc ten dobry postępek uprosi dla niej jednej skrócenia czasu więzienia.

(D. c. n.)

EUGENJUSZ SUE:

KSIAŻĘ PODZIEMI

106) POWIEŚĆ.

Na odgłos dzwonu wyszło około dwieście kobiet jednakowo ubranych, każda miała czarny czepek, niebieską wełnianą długą kapotę, ściśniętą paskiem, zamkniętą na żelazną klamrę. Były to kobiety publiczne, osadzone w więzieniu za naruszenie przepisów policyjnych.

Skoro wybiegły na podwórze, otoczyły z krzykiem małą, garbatą, czterdziestoletnią kobietę. Zdarły jej z głowy czepek, z pod którego żółtawe, szorstkie, potargane włosy wysypały się i spadły na niskie czolo. Kobieta ta miała pod pachą coś zawiniętego w podartą chustkę, a lewą ręką zasłaniała się od uderzeń towarzyszek.

Twarz jej okropnie brzydka, pomarszczona, brudna, oczy czerwone. Więzione kobiety dla rozrywki swojej codzień dręczyły to nędzne stworzenie, które przezwaly Joaśką. Jedna wszakże okoliczność winna ją była ochronić od złego obchodzenia się, była bowiem w poważnym stanie.

Najwięcej prześladowała ją Wilczyca.

— Mój Boże, mój Boże! — krzyczała Joaśka, — dlaczego mnie prześladowacie, dlaczego pastwicie się nademną?

— Przypatrz się sobie, a zobaczysz, że nie masz prawa się skarżyć.

— Wszak sama wiem, że jestem brzydka, istne straszdyło, wolno wam lajać mnie, śmiać się ze mnie, wszystko mi jedno, tylko mnie nie bijcie, o to jedno was proszę.

— Co to masz w tej chustce? — zapytała Wilczyca.

— Odbierz, Wilczyco! wydrzyj! zoba-

czymy, co ona tam ma! — krzyczały pomieszane głosy.

— Powiem wam, to powijaki dla mego dziecka, zbieram na nie porzucone kawałki starego płótna.

— Dawaj powijaki! — zawołała Wilczyca i wyrwała zawiniątko z rąk Joaśki.

Rozdarła się stara chustka, kawałki rozmaitego koloru materji i płótna rozleciały się po dziedzińcu, kobiety deptały je nogami z krzykiem i śmiechem.

— Co za łachmany!

— Jak u gałganiarza!

— I ona to zszywa!

— Jakżeście wy nieludzkie, — wołała biedna, goniąc za rozrzuconymi gałgankami. — Cóżem wam zrobiła, — dodała płacząc: — czynię, co chcecie, oddaję wam połowę mego chleba, chociażem sama głodna! — Nagle zawołała: — Guleza idzie! Gulezo, proś ich za mną, będą cię słyhać, bo cię tak kochają, jak mnie nienawidzą.

Właśnie Guleza wchodziła na podwórze. Była ubrana, jak wszystkie inne kobiety, a jednak i pod tem ubraniem była jeszcze piękną. Zmieniła się jednak od czasu porwania z folwarku Bouqueval: dawny lekki rumieniec zastąpiła marmurowa bladeść, na twarzy malował się głęboki smutek.

Guleza, nieodpowiadając ani słowa, zaczęła zbierać po jednemu rozproszone szmaty i zgromadziła je wszystkie, została tylko jeszcze do odebrania czapczka dziecinna, którą Wilczyca trzymała w ręku.

— Proszę cię, daj mi ją, — rzekła Guleza.

— Nie dam, — odpowiedziała Wilczyca; czy dlatego mamy ci zawsze ustępować, żeś najsłabsza z nas? nadżywasz naszej dobroci.

— Jakaż byłaby twoja zasługa, jeśli byś mi ustąpiła, gdybym była mocniejsza, — rzekła z czarującym uśmiechem